

1)

Wspomnienie o Juljuszu Osterwie - reżyserze i pedagogu.

Z Juljusem Osterwą spotkałam się bezpośrednio w pracy w Instytucie Reduty w r. 1931 z okazji przygotowywania sztuki Marii Morawic Sreptkowskiej „Sprawa Louiki”. Sztukę przygotowywała Zofja Kłodowska. Grałyśmy: Zofja Myszkowska, Irena Grywicka [później jej rolę przejęła Elżbieta Lebniska], i ja.

Instytut Reduty mieścił się wówczas w podziemiach obecnego gmachu Związku Zawodowych przy ul. Kopernika.

Po niemal 3ch miesiącach pracy z Zofją Kłodowską, Osterwa obejrzał sztukę i zabrał się sam do powzięcia „reżyserskiego”, który trwał dwa tygodnie.

Taka to była praca, ile tkwest życia: świeżości w pracy wy-
konawczy, miękkość sąsiedzy o tym choćby do, i tu krótki okres
dwóch tygodni powstał dla mnie, która pierwszy raz zetknęłam
się z metody reżyserskiej, a Osterwa jako reżyser - nieapomniłam
i niejednokrotnie owocował pewne rezultaty moich lat w teatrze.

Osterwa - wielki, znakomity aktor, o niezwykłym wotku osobistym
i niespotykanej dlań elegancji, powstał w mojej aktorckiej pa-
mąci również jako jedyny w swoim rodzaju reżyser-pedagog.
Takiego podejścia do aktora nie spotkałam potem u żadnego reżysera.
Edmund Wierciński miał coś z tego daru Osterwy: porównanie
aktora, jego i nieaktora, ale Osterwa posiadał coś, co uwaru-
biało darowi „nadprzyrodzony”; posiadał niewidzialny, różniący

narodziejstwa, która zmiotła cudze.

Cud ten - to było coś bardzo prostego, polegającego na tym, że Osterwa porwelał aktorowi zjechać na scenie niespodziewanie - nieprzewidzianie i nagle w pierwszym momencie zatrzymwał akcję i stwierdził to w gnie domowego aktora, co uderzył było niezdarne, nie takie, jakby „wypadło”, a Osterwa te niezdarstwo „wzbiłkował”; ona właśnie stawiała się zebra, bo nie była ~~stampa~~ siemka.

A robił to tak, że aktorowi zostawiał pełną satysfakcję, że samo do tego doszedł. Nigdy nie podkreślał swego autorytetu, że, swojej roli reżysera.

Ta niezwykła zdolność Osterwy do trwania w aktorstwie niezbyt długich zmiotani, uśmiech i reakcja, cyfryta z Niego coś w rodzaju Piqualijona, który z amatorów nawet, a ludzi nie mających nic wspólnego z teatrem - potrafił stworzyć postać sceniczną.

Powiedziałabym, że niest do tego niejako przedkładał.

Tak było np. w „Uciekła mi przepióreczka”, grał w Instytucie Reduty. Dorote, grata (notabene pisłnie) Marjusz Buchwaldowa, w Szangoni bledwa obsadził „cywila” - jej Egiptowego męża. Półścisłego grał oczywiście Osterwa.

Nie bytam obecna na próbach, nie wiem jakich aktorów wywarł, ale „cywil” zagrał rolę zupełnie poprawnie.

A nie był to jedyne przyzwołe....

Próby z Osterwą były radosne, aktorzy wyzweleli się ze stygmych na-
karów konwencjonalnej gry.

Niej metody byto też: to (o czym pisal Konstanty Stanisławski),
że aktor grając swoją rolę śledził za każdą ręką rolę partnerów.

Wyszukane

3) Nie do pomyslenia było, żeby nie zarozumiewać na coś, co robi partner, czy też co przypadkiem zdarzyło się na scenie, co siebie - uowi różnie ówczesni uważali, że nie wolno przypadkowych, niezaplanowanych "incydentów" zaważać, bo to nekono, odu we ich ool zadani z góry założonych.

Dziś to się wyolaje proste (może mi dla występki, zwłasna ufo- dych, jescia omiesnieionych) - dla mnie było wywołaniem, dawało mi prawdziwy smak życia na scenie. (Był to mój pierwszy sezon w teatrze).

Pamiętam jedno z ówczesnych wnień prób, kiedy Osterwa zwracał nam uwagę, że mi enijemy się na scenie jak u siebie.

Chodził sam po scenie, którą była cała duża sali, bez kurtyny, z wykorzystaniem drzwi, których było chodzie u tej caści sali. A tym razem były najważniejsze spłaty, których wymagała sztuka: kanapka dla Moniki, rajsbrot architektki i niebndne pnyłony olo kremlonia, fiurczko, fotel, stolik koto Kanapki i kusto koto fiurczka.

Osterwa, wrażliwy na autentyczność prechmitów na scenie, repro- ponował, żebyśmy drzwi - Goywistski: ja - jako zamieszkuje ten "pokój", przyniosły coś osobistego do naszego loenu, co mi tyle zastąpiłoby przygodny rekwizyt, ale wnosito akcent osobisty, indywidualny.

Nadobne kilka lat potem Antoni Cwojdzinski - reaktorwie, u stua Zawieskiego "Prawdive życie Anny" (gratam dyktowa role - zaproponował mi urządzenie pokoju według mego gustu. Jakże obracy chiełetyym u imo mie, jakże doobne przedmiot: ff.

4)

Oczywiście skwapliwie z tego skorzystałam.

Sens leży w tym, że aktor daje coś ze swojej osobowości.

"Twój" pokój na scenie - staje się moim pokojem, w którym jestem u siebie.

Wracam do prób re "Sprawy honoru".

Wdaję, aby się oswoić ze sceną, aby być "u siebie", Osterwa chodził po tym samym miejscu pokoju i mówił, dotykał każdego przedmiotu:

"nie czuje, żeby to był twój rękawiczki, twój biurowy, twój fotel, itd.

Po takiej próbie rozstawiałam niemiernie same w sali i chodziłam po wydziałowej dla nas przedstawił mechanizm powtarzania ruchów dotykania mebli i przedmiotów i powtarzałam: to jest mój fotel, to jest mój rękawiczki - powtarzałam jak się powtórza niezrozumiale rękawiczki, które nigdy nie są coś pomóc.

Ło co z tego zostało? Graję już, w czasie przedstawienia, odruchowo powtarzam rękawiczki na rękawiczkach, jeżeli leżą na korycie.

Był to mój osobisty odruch, ponieważ mi lubis korycie leżących, czy stojących rzeczy, przedmiotów.

Ta metoda reżyserstwa znajdowała i chyba ~~dot~~ dotychczas realizuje swój sens w sztukach rodzących, w t. zw. operach "wielkiego realizmu".

Wrogim aktora jest rubryka, mechaniczne powtarzanie roli.

W czasie objawów re "Sprawy honoru" grałyśmy kilka minut w różnych, niemiernie bardzo prymitywnych salach.

Pamiętam, że w Lwowie, kiedy kwilłam na rejestrze - robiłam to przy elektrycznej lampce - lampka gasła. Oczywiście, przedstawiam krótko i zajęłam się referencjami, prowadząc rozmowę z partnerką.

Naprowadzenie reżytera mi dużo czasu, ale udało się: lampka się zapaliła, a ja ~~dot~~ ~~na~~ kwilłam, obkrociłam kwilanie.

5)

Przytaczam ten fakt, aby powiedzieć, że ta dodatkowa, nieprzewidziana praca, odwieziona uląką i nekrota od mojej już naprawdę zmęczona.

Wiem z opowiadań kolegów reżyserów, że Ostera graje, niestety, uprzedzenia wprost grających wprowadza zmiany sytuacji - była sama. Znamyście Kolegów o odpowiedniego ustosunkowania.

To bardzo skutecznie zapobiegło skostniałemu.

"Sprawy koniki" grającej 600 razy z finansami urobionymi.
To mi takie takie zachować ścisłość przy takiej ilości przedstawień!
Masz reżyserski aspekt zmiany sceny w czasie objawów, czy też przy
premierze tej sztuki na jeden okres z Instytutu Reżyserskiego do
Siel Reżyserskich (Dariusz Reżyser) przy Teatrze Narodowym.

Część jeszcze podkreślić jeden bardzo ważny, u mnie dla niektórych
niezrozumiały a nawet "niefortunny" cechę tego niezwykłego
Artystycznego Teatru.

Postać i nowe przytaczam.

Po powrocie z któregoś letniego ustępu, (byłam wtedy wtedy) jeżeli
jestem wrócić satysfakcjonująca, daleka od pryncypalnej powściągliwości,
która grałam - ogłosiłam w swojej firmie, która zbulwersowała
grono osób, które uważały się za protektorki mojej sztuki.

Zostanę zidentyfikowana, że jeżeli tak dalej będzie grała to... i tu swoją
najgorszą konsekwencję, ponijam dla mnie, ale dla mojej imprezy.

Byłam skromna, zakochana - powiedziałam sobie: koniec!

Najbardziej wygra mnie Ostera o swoje gabinecie. Daję sobie: ile to czasu!
Sztam z obrotu na ramieniu.

6.

Osterwa zamyka tymi słowami: „kłam do siebie potężnie (i ile jest —
przemysłatam sobie)... i tu niepodważane zakończenie: „iś ty tył
wysoblich .. ze schodów nie zruceita. Nie jesteś automatem i twój
problem jest grze tak zagrota — mam prawo mieć katro!” —
zamyka tym powiedzeniem swoje „bentani”.

Tego się mi spodziewałam!

Zdaję sobie, ocenię sobie sprawę z obliczności takiego postawienia
sprawy.

Ale o ile cieszę o tym piśmie? Bo to jest znamienne dla Osterwy —
wroga otamny, kłamstwa na scenie.

Pamiętam opowiadanie mi kiedyś w czasie Ireny Solskiej o
gwieździe Eleonory Duse, która oglądała bodaj, że w Wiedniu w „Danie
Kameljowej”.

Za pierwszym razem, mówiła Irena Solська — „byłam zupełnie
rozczarowana”.

Nie z tego, co słyszała o gwieździe tej chyba najwspanialszej aktorki świata.

Ale niezrównana praca po raz drugi. I było obliczone: zwałabę to,
o czym świat mówi o gwieździe tej niezwykłej artystki.

Pamiętam do wspomnienie Ireny Solskiej, bo ona pisała o to

zadanie o którym pisałam wyżej w związku z moim
„^{między innymi} ~~niezwykłością~~ zachowaniem w powstającym przedstawieniu.

Zofia Łabęcka

Warszawa 6. III 1917.